30

KWIATEK WIELKOPOLSKI.

N: 107.

KWIATEK WIELKOPOLSKI.

Gdzież jesteś czasie Ojców? — jeszcześ niedaleki
Przecież zda się, że setne dzielą cie już wieki?
F. Morawski.

W WROCŁAWIU,

W DRUKARNI M. FRYDLENDERA.

MDCCCXXXVIII.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

TADEUSZOWI GARCZYŃSKIEMU

SZAMBELANOWI

WUJOWI MEMU

POSWIĘCAM.

K a s i a.

(Piosneczka.)

U stóp góry, przy krzewinie,
Srébrna rzeczka cicho płynie,
Nad nią Kasia we łzach tonie,
Przy kochanka słodkim łonie.
Jasio w stroju wojownika,
Miecz przy boku jego błyska,
Zegna lubą, tuli — ściska —
Westchnął — wciemnym lesie znika!

Nad górami słońce krwawe
Ciska światło w las bladawe;
Las oręża huczy szczękiem,
Szczęk się z walki mięsza jękiem:
Coraz dalej grzmót się szerzy,
Coraz głuszéj brzmi — i znika,
Jak daleka pieśń puszczyka
W pośród złomów pustéj wieży!

Przy kościółku znak żałoby,
Tam przeszłości stérczą groby;
Przy kościołku w śród lip cienia,
Jęk i smętne brzmią westchnienia!

Kasia płacze nad kochankiem,
W niebie żalu wzrok zatapia —
Grób boleści łzami skrapia; —
I cyprysu stroi wiankiem!..

Pastuszek.

(Piosneczka.)

Wołki moje pośpieszajcie,
Już słoneczko nad górami;
Ot, gdzie łączka, tam igrajcie,
Nad laskiem, ponad wodami.

Tam się trawka wam zieleni,
Tam swobodne wypoczniecie;
Głosem dzwonka, wśród drzew cieni,
Radość górom rozpowiecie.

Ty tymczasem skowroneczku,
Co mi w górze nucisz mile,
Leć do zioła kochaneczku,
Zbudź piosenką mą Marylę.

Powiédz, jak me serce bije!
Ona słysząc pienia tkliwe
Lica weselem okryje; —
Pojrzy z uśmiéchem wtę niwę!

Wspomnienie wiosenne.

Czas uroczy, czas wesoły,
Wiek młodzieńca dał przyrodzie.
Już radosne biegną woły,
Szczypać trawkę w srébrnéj wodzie,
Co, jak śnieżna twarz dziewicy,
Bieli łączki włos zielony:
Już i wiosny rozczulony
Nuci śpiewak u krynicy.
Czemuż jego słodkie pienia,
Budzą w sercu mém westchnienia?
. . . .
Gdy wszystko radość unosi,
Wśród zmartwychwstałéj przyrody,
Czemuż tylko me jagody,
Łza tęsknoty — żalu — rosi?...

Fraszka
Dziadek i Chłopczyk.

Dziadek.
Poco bieżysz moj chłopczyku
Na tę gorę z łąk, z gaiku?
Chłopczyk.
Bo piękniejsze tam staruszku,
Rosną kwiatki do wianuszku,
I przyjemniéj ptaszek kwili,
I słoneczko swieci miléj.

Dziadek.

Wróć chłopczyku w twe niziny,
Właśnie wracam z téj krainy.
Taka sama tam przyroda,
Też strumyki, taż wnich woda.
Czego w rannéj szukasz dobie,
Znajdziesz kiedyś, ale w tobie!.

Brutns pod Filippi.

Fragment.

Brutus oparty o skałę, pod którą przepaść; przy jego boku Straton i kilku jeszcze przyjaciół. Noc ciemna, tylko opodal błyskają ogniska nieprzyjacielskiego obozu.

(Brutus po długim milczeniu.)

. . . .

Wszystko zamarło we śnie, i drzémie spokojnie,
Jako żołniérz, co siły stargawszy na wojnie,
Umrzeć powrócił w progi Ojczystéj swéj chaty!
Od mojéj tylko skroni bożek snów ucieka,
Jak duch szczęścia na widok grobowego wieka,
Co zimném tchnieniem uciech i wesela kwiaty
Owionie, — z piersi wonnéj wyrwie gwałtem
życie,
I na proch rozgryzie!... (po krótkim milczeniu żywiéj)
Stroń bożku ułudy,

Coś niegdyś nektar w moją lał duszę obficie,
I na twych wiotkich skrzydłach w niebiosa
unosił; —
Piekieł dla mnie męczarnią są dziś twe ułudy,
Trucizną balsam, któryś w wątłą duszę rosił.
(Po krotkim milczeniu z czuciem)
W twoje pola jam bieżał po wieniec swobody
Filippi; — by tu więzy pokruszyć tyranów,
I po karkach niezgiętych, dumnych Rzymu
panów
Wrócić w wolnéj Stolicy tryumfalne grody.
O! jakiż zaszczyt! gdybym w blasku słońca
chwały,
Wstąpił pogromca chardych, na Ojczyste wały!
Tu nadobne Rzymianki ścielą drogę kwiatem,
Tam lud spieszy radosny z poważnym senatem
Witać obrońcę swobod i Ojców praw swiętych:
Wśród zwycięskich sztandarów dumnie rozwi
niętych
Rzym u stóp Kapitolu wielbi Zbawiciela!
Gdzież się podziały owe tak miłe złudzenia? —
Pod berłem losów legły, jak wszystkie ma-
rzenia!
O Cnoto! tobie wierząc wkrwawe biegłem boje,
Lecz i tyś fraszką, dymem obietnice twoje!...
W gruzach okręt nadziei u stóp moich leży,
Wicher rozpaczy jęczy przez korab strzaskany;
Nędzny żeglarz, co burzą o skały ciskany,
Dłonie łamiąc struchlałe wpomoc bogów wie-
rzy!...

Brutusie, Ereb czarne ci wrota otwiéra,
Giń — bo ztobą Rzymianów swoboda umiéra!...
(Zabija się.)

B a l l a d y.

Kamień konarski.

Długo, daleko, jak morza przestrzenie,
Ciągną się puste, głuche Konar łany;
Gdzie niegdzie głazy; a piasku strumienie,
Dymią w niebiosa chmurnemi tumany.

A wśrod tumanów mglistego pomroku,
Jak widmo nocy śnieżna stérczy skała;
Zbliżasz się z trwogą, z zadumieniem woku,
Przed tobą postać człowieka zmartwiała.

Bo w bladéj twarzy, skra życia nie płonie,
Ni ogniem serca goreją źrenice;
Bo w zimnéj piersi skamieniałem łonie,
Od wieków uczuć wymarły krynice.

Chcesz się dowiedzieć wędrowniku tkliwy,
Czemu ten przemian tylu setnych świadek
Stérczy w tym kształtcie wśrod téj głuchéj niwy,
Póspiesz do sioła, gminnych pytaj gadek.

W czasach, któż przecież ściśle je oznaczy,
Rzeknąć te proste podania wioszczyny,
Żył wpośród Konar poczciwych oraczy,
Pasterz —przybylec z odległej krainy.

W Boga nie wierzył, gardził cnotą swiętą;
A gdy gmin w serca prostocie zebrany
W cichych czcił modłach istność niepojętą,
Broił zachwalec na zbrodnie wylany.

Ranek niedzielny ptak na błoniach wita:
Wioski mieszkańców postrojonych rzesza,
Jako chorągiew z daleka rozwita;
Już na modlitwę gromadą pośpiesza.

I kornem czołem ółtarze oblega,
W skrusze, w pokorze, swoje modły czyni;
Pastérz z swą trzodą na błonia wybiega,
Jemu nieznośny sam widok świątyni.

„Hej ludu ciemny, który wierzysz w fraszki!
„Klep twoje modły, dla cię czas pacierza;
„A zbawion będzie, kto w puste igraszki
„Oszustów myśli na oślep uwierza.

„Ha! tyś mi prawił, że niebieskie dary
„Swięte powinny być mieszkańcom ziemi;
„Ja się nie lękam twego Boga kary;
„Patrz, co ubóstwiasz, dłońmi kruszę memi.“

I w pośród obelg chléb z tajstry dobywa,
I w swéj wściekłości szalonym zapale,
Na sztuki niebios dar swięty rozrywa,
Ciska, na martwéj tłucze, kruszy skale.

Ale wtém nieba pioruny zagrzmiały:
A pasterz pobladł, drzy — cały truchleje —
Krew stygnie — słowa na ustach skonały —
Duch gaśnie — ciało w szkielet kamienieje.

I trzoda dzwoni samotnie do domu;
Już po wsi całej wieść cudu rozbrzmiała
Przeraża serca, jakby hukiem gromu,
Kupi się trwożna wieśniaków nawała.

Kapłan w ornacie, krzyżem w dłoni błyska,
Na czele gminy przerażony biegnie;
Lecz już stanęli na miejscu zjawiska,
I lud w pokorze kościotrup oblegnie.

Xiądz żegna, sercem do Stwórcy się wznosi:
Trzykroć głaz martwy świętą wodą kropi,
Klęka, grzesznemu odpuszczenia prosi,
Milczy, i w niebie oko wiary topi.

I na cmentarzu bryłę położono:
Ale wśród czarnych, smętnych nocy cieni,
Głaz znika, wiernych święte rzuca grono,
I w głuche wraca milczenie pustyni.

Już ranek złotem zabłysnął purpury,
Gdy kapłan nowym przerażony cudem,
Zwołuje gminę w puświęcone mury,
I przed ołtarzem z całym pada ludem.

I nad cmentarza głazy, zimne groby,
Płynie w niebiosa z śród świątyni łona,
W śród huku dzwonów i hymnów żałoby,
Pieśń za zbłąkanym grzesznikiem nucona!

Dumny Wojewoda.(a)

(Ballada u trzech częściach.)

I.

Z śród nocy lasów i wałów jeziora,
Błyszczy gród pyszny Zbąszynia;
Nad nim żarami płonąca wieczora
Wystrzela w niebo świątynia.

Mile się w koło ciche złocą wody,
Złocą i wieże zamkowe,
Ale przed zamkiem siepacz Wojewody,
Pod zamkiem jęki grobowe.

(a) Cała ta ballada osnuta na bardzo dawném podaniu.

Zabrzękło okno u górnych podwoi
Nocnym zalanych już mrokiem,
A Pan jak piorun z czarnéj błysnął zbroi,
I takim zagrzmiał wyrokiem:

„Pókiż te jęki będę słyszał codzień,
„Codzień i sroższe i krwawsze,
„Dość mi już godów, nocy skłócił zbrodzień,
„Idź, i ucisz go na zawsze."

I okno silniéj zatrzaśnięte brzękło,
Postrach wsystkie zbielił lice,
I dwieście wschodów pod siepaczem jękło,
Co w czarną wiodły ciemnicę.

Strasznym, okropnym jest loch téj pieczary,
Godny krwawych marzeń pana;
W długie, rozległe rozrasta się jary,
Wykute ręką szatana.

Śniada pleśń grube brudzi tam sklepienia,
Wieczna ciemność, wieczna cisza,
A drobny otwór, jak paszcza więzienia,
Zatrute pary wydysza.

Piętrzą się nad nim czarne wiekiem mury,
Ciśnie groźny wał grodowy,
A ponad zrębem baszty świerk ponury,
Stérczy, jak pomnik grobowy

Lecz, kto tam jęczy, kto tam w Pańskim gniewie
Wtrącony na czas tak długi,
Nikt tego w mieście, nikt i w zamku nie wie,
Niewie — prócz Pana i sługi.

Wrócił posłannik strasznego rozkazu,
Rzdą zaszłe wywlókł okowy,
I wszystko, wszystko ucichło od razu,
Umilkł już więzień zamkowy.

W zamku milczenie, jakby wgłuchym grobie
Żaden jęk Pana nie dręczy,
Sam tylko wicher o wieczornéj dobie,
Po zamku świszcze i jęszy.

II.

W pysznym Zamku Wojewody,
Grzmi tętni dzwięczna kapela;
Huczne, świetne dzisiaj gody,
W chmury zagrzmiał głos wesela.

W salach stół połyska złoty,
Pod sréber jęczy ciężarem,
I kontuszów śklnią wyloty,
A szlachta dzwoni pucharem.

Szumi wino, grzmią wiwaty,
Kielich szczęsnych chwil przyczynia,
Kiedy w czarne przybran szaty,
Krzyknie dumny Pan Zbęszymia:

„Niech żyją nasze swobody,
„Niechaj szlachty wolność zyje!
Rzekł — kwią spłonęły jagody,
Oczy błysły, jak dwie żmije.

Ciska puhar już spełniony;
Na wałach rykły moździeże;
Trąb chrapliwe jękły tony,
I zadrzały zamku wieże.

Gdy się z grzmotem drzwi rozpadły.
I jakby jękiem nędzaża,
Zawias zazgrzytły żelaza,
Jawi się martwiec wybladły.

Twarz skościała, wpadłe oko,
Czarne krwi oznaki w twarzy,
A w piersi rana głęboko,
Promienistym gradem żarzy.

Idzie w śnieżnéj skryty bieli
I podzwania nóg kajdany;
Stawa — zamarł głos kapeli,
W trwodze drzą potężne pany.

Duch w milczeniu wzniósł prawicę,
I siarczystych ócz płomieniem,
W Wojewody wrył się lice,
Groźném woła go skinieniem.

Stygnie, kona szał Magnata,
Dumne oka zgasły błyski,
Serce dreszczu mróz przelata,
Drzy, jak zbrodzień śmierci bliski,

Drzy, jak listek nad mogiłą,
Wobłąkaniu wstecz się toczy,
Gdy wtém tajuą party siłą,
Zwolna za swém widmém kroczy.

Znikli — drzwi zapadły z trzaskiem,
Struchlała rzesza godowa,
Swiatła dziwnym gasną blaskiem,
I wokół cisza grobowa.

Tylko tam w pieczary ziemi,
Jakby zmarłych tęskne jęki,
Coraz głuszéj brzmią pod niemi,
Konające kajdan brzęki.

III.

Zamku Zbąszynia, kędyż dni twéj chwały,
Owe dni szczęsnéj pogody?
Kędyż te pienia, co tak dźwięcznie brzmiały
Hymnem rycerskiéj swobody?

Zgasły . . . tyś wspomineń grobowemi kwiaty,
Mchem zsrébrzone zwieńczył szczyty:
Odwieczną ciszą milczą twe komnaty,
Bluszcz stroi złote granity!

Słońce jesienne w kryształach jeziora
Znika, przygasa i zgasło;
Gwar dzienny w szmérach rozpłynął wieczora
Niebo gwiazdami zajasło.

Płoną świerkowe rubinem korony,
A w pośród dzikiej krzewiny,
Strumyk powiewem wietrzyku drażniony
Jęczy, jak żalem dzieciny.

Wszystko tu dziwnym oddycha urokiem;
Gród czarném duma milczeniem!
Próżno nań gwiazdy złotem patrzą okiem,
Złotym się śmieją promieniem.

Lecz patrzaj! jakież to blade światełko,
U szczytu wieży zwaliska
Tam przez okienka różnobarwe szkiełko,
Ciągle to gaśnie, to błyska?

Czasem zasłyszysz ciężkie stóp stukania,
Czasem chłosty, czasem jęki,
I głuche chrzęsty, jak z pokrzyków rwania,
Lub pobożnéj głos piosenki.

I znowu cicho w posępnéj komnacie,
Jakby między głuche groby;
Tylko po mglistéj mknie więzienia kracie
Cień niewidzialnéj osoby.

Nieraz tam nieraz jęczał głos daleki,
Słuchał go pielgrzym ze drzeniem,
Aż z czasem zamilkł i ucichł na wieki,
Gród się znów pokrył milczeniem.

Wszakzeż nikomu nie było przystępne
Okropnych miejsce to ciemnic,
Kędy wokoło milczenie posępne
Rzuciło postrach tajemnic.

Aż, gdy tajnémi raz ktoś wiedzion kroki,
Wdarł się do głuchéj ciemnicy,
Ujrzano martwe Wojewody zwłoki,
Krzyż w zeschłéj jaśniał prawicy!

Głowę swą szkielet opiérał na dłoni,
Zbutwiała kryła go szata,
Lecz nikt nie wiedział, czemu wtéj ustroni
Tak długie przejęczał lata.

Mówiono tylko, że ktoś wśród milczenia,
Nocy podsłyszał te jęki:
„O drogi bracie, przez twe srogie męki,
„Błagam, błagam przebaczenia!...“

Żeglarz.

Jak grom rozpaczy wśród uczuć nawały,
Jękłaś ponuro godzino rozstania:
Już okręt żagle rozwinął nad skały,
Jak sztandar chwały w śród ludów powstania.

Z pokładu hasła piorunne zagrzmiały, —
Wbiegli na okręt posłuszni sternicy;
A wicher tęskno zaryknął hymn chwały,
I igrał z czarną falą nawałnicy.

„Ach już odbija od lubéj méj ziemi!...“
Zawołał żeglarz stojący u brzegu;
I sciskał usta drogich istót w biegu,
Oni, jak głazy patrzali nań niemi.

Zniknął... gdy z burzy czarnego odmętu.
Wionął do brzegu głos mdławy z okrętu:
„Ja wpośrod gniewnéj wód płynę zawiei,
„Wy bracia — znućcie piosenkę nadziei!

Marzenie wieczorne.

Stanąłem nad przepaścią — w dole szumi rzeka,
Jak tkliwe serce w piersi namiętnéj człowieka;—
Łączka zielonowłosa w oddali rozkwita,
Z środ niéj niezapominek oko moje wita, —
On mój piérwszy przyjaciel; — słońce nad górami
Żegna świat, i nocnemi osłania się mgłami.
Pieśni rolnika dzwonią i cichną w dolinie,
Jako odgłos nadziej, co zabrzmi, i ginie!
I wszystko zmilkło, w martwym, grobowym śnie tonie,
I natura usnęła na milczenia łonie!
Ja jeden czuwać muszę w téj śmierci krainie,
Bo mój duch, chociaż wszystko w okół mrże i ginie,
Do tych miejsc swiętych wspomnień łańcuchem przykuty!

. . . .

Już czarodziejskim wątkiem marzenia osnuty

W przeszłości chmurach, jak ptak wśród nie-
bios zatonął.
Coż to za rajskie łany? wietrzyk po nich
wionął —
Tysiąc kwiatków wspomnienia zabłysło na
niwie?
Patrz! jak każdy do duszy wciska się skwa-
pliwie,
I czarującą wonią napełnia jéj czarę.
Wszędy ułuda, wszędy wesela brzmią
pienie.
Harfy słyszę aniołów — Edenu promienie.
Ozłociły moje oko,
I przez rubinową łónę
W czarną tajemnic osłonę; —
Zrenicę topię głęboko
I z Bramy Przedwieczności
Jak okiem gromu,
W bryłę poziomu,
W groby patrzę nicości!...
Znikło wszystko — żal został; jam uści-
skał marę!...

B a j k i.

Dzbanek i Filiżanka.

Złotem nadobna, pyszna filiżanka,
Szydziła sobie z glinianego dzbanka,

Że prostak chardy, choć cały skopcony,
Cisnął się kędy stał kruszec złocony.
Rzekł dzbanek: prostak jam z powierzchowności;
Wszak służę wszystkim? — ty komu? — próżności. —

Wzór odwagi.

Że strach ma wielkie oczy, dawne to przysłowie.
Pod dachem z słomy, w ukrytéj gdzieś dziurze,
Po mozolnym, bo rocznym nieomal połowie,
Szczury swą zdobycz pochowały w murze.
Pewne, że ich w tém miejscu nikt niemógł splądrować,
Nie zostawiwszy straży szły wszystkie polować.
Aż tu rój głodny przemyślnych myszy,
Zwąchnąwszy séry, szynki ukryte,
Zakradł się w ciszy,
I woka mgnieniu wszystko spożyte.
Połów był lichy; głodem szczurzyska sciśnione,
Pędzą do swych zasobów, aż wszystko zjedzone.
Gniéw nieboraków ogarnie,
Gdy ujrzą próżną śpiżarnię,
A głód go wielki podsyca.

Różne porozumienia: to na podczaszyca,
To znów na podskarbiego; wszędzie skrzek i
wrzawa.
Wtem mysz, co do biesiady zapóźno przybiegła,
Mściwa, bo głodna, pędem gdy szczury spos-
trzegła,
Z pod komody wyskoczy i przed Rządcą stawa.
I żwawo, w wymownem słowie,
Zdradliwy podstęp opowie.
Rozżarte szczury, które zapał jątrzy wściekły,
Ledwie, gdzie myszy zwykły zabawiać, do-
ciekły;
Wpadły hurmem do spiżarni
I w pośród srogiej męczarni
Mnóstwo myszy pazury i kłami zasiekły.
Legły wtéj walce myszy najsławniejsze wodze,
Co orężem i radą kraj wspierali w trwodze;
A ci, co pozostali, widząc własne blizny,
I kwiat młodzieży zabity,
Radzili z spustoszonéj uciekać Ojczyzny,
Pod lepsze przenieść się szczyty!
Dobra rada nie zawsze ze skutkiem przyjętą.
Co rozsądniejsi radzili;
Głupcy upornie ganili;
„Zemscić się krzywdy braci, to powinność
święta;“
Tak jakiś krzykacz odezwie się z tłumu;
„Hańba uciekać, pierzchać pokryjomu!“
„Naszém dziś hasłem: własnej ufać dłoni!
„Za mną więc bracia i ura do broni!

„Tym ot orężem
„Zdrajców zwyciężem."
Ledwo to wyrzekł, stanęli do boju,
I śpieszą hardo na miejsce rozboju.
Wtém spojrzą, aż tu szczurów niezliczone roje!
Drzą myszy z strachu, gdy co o kraju miłości
I swiętéj wolności,
Pięknie deklamował,
„Nadziejo," wódz zawoła, „weź pod skrzydła twoje
„Mych ryecrzy, i.... hurmem wtém szczury zaskrzekły,
Naczelnik w skrzynię od mąki się schował,
A myszy uciekły! —

Niedźwieć młody i stary.

Raz niedzwieć młody
Cudnéj urody,
Gładki, wytrefiony,
Szedł przez las zielony.
„A dokąd podróż, mój panie modnisiu,"
Z powagą niedzwieć doń ozwie się stary?
„Czy wobce lasy, doliny i jary
„Z Ojców siedliska pośpieszasz trefnisiu?

Na to niedźwiadek, kłaniając się nisko,
„Tak zacny Ojcze, w cudze dążę strony;
„Bo nie Ojczyste znać tylko pastwisko,
„Ale i obce pozwiedzać zagony,
„Cudzoziemskie widzieć nieba,
„Jest dzisiaj wieku potrzeba!“
„Bodaj ten wasz wiek, ten tyle sławiony,“
Stary odrzekł rozczulony;
„Wiek dawny to mi — to mi to był przecie
Wiek swobody złotéj!
„Kiedy pod wieczór, w lecie
„Wsród krzyków dziarskiéj i szumnéj ochoty,
„Siedliśmy z hukiem,
„Pod własnym bukiem.
„Nuż tu gawęda o dziennych połowach,
„O krwawych walkach z strzelcy przemyślnémi,
„O pełnych żeru zielonych dąbrowach.
„Każdy swe czyny wielbił słowy wymownémi:
„Były też to natenczasz prawdziwe niedźwiedzie
„Choziaż w ojczystym wychowane lesie.
„Czy to do rady, czyto razy ciskać mężne,
„Żaden wtyle nie został — każdy biegł na przedzie.
„Pierzchały wrogów tłumy potężne.
„A wiek wasz sławny, cóż lepszego niesie?
„Cóż owe tam nowe mody?
„Słabe, nikczemne stworzenia,
„Wracacie w ojców zagrody,
„By w nędzy kończyć, i mrzeć bez imienia!“

„Słuszne twe zdania, słuszne twoje rady,
Rzekł młody głaszcząc łepek wymuskany;
„Oby on wrócił ten wiek, te biesiady,
„Tymczasem żegnam mój Ojcze kochany.“

Do *,*

Weszło słoneczko, i rankiem pagody
Opromieniło doliny:
Ogniem strumyczków czerwienią się wody,
Zielenią Majem krzewiny.

Róże wyjrzały oczkiem brylantowém
Z nadobnych swych czarek; — z ich łona
Motyl, odzieniem strojny rubinowém,
Wzlata, jak gwiazdka srebrzona.

Po niwach wietrzyk kwiateczków korony
Całuje usty wonnemi;
Pod niebem orzeł w chmurach zawieszony,
Błyska oczy jaskrawemi.

A z nocy lasów i czerni rozdołów,
Z pośród wonią tchnących krzaków,
Dzwonią do nieba, jak hymny aniołów,
Chory wiosennych śpiewaków.

Wszystko się cieszy i wesela dźwięki
Roni po górach, po kniej;
O serce! kiedyż i ty te piosenki
Znucisz na niwie nadziej!.....

Do ***.

Był czas Maryno, kiedy me źrenice,
Czytały szczęście w wdzięczném twoim oku,
Gdy śmiech niewinny ozłacał twe lice,
Jak gwiazda w srébrnym błyszcząca potoku.

Wtenczas na całym téj ziemi padole,
Dla mnie jednego twoje serce biło,
Wtenczas przez życia smutki i niedole,
Mnie tylko czułe westchnienia roniło!

Zgasło to złote słońce mojej wiosny:
Ty tryumfujesz, ja rzewne łzy leję,
W twoim oku szczęścia kwitnie śmiech radosny,
W moim tęsknota, zniszczone nadzieje!

Dla ciebie życie w świetne strojne szaty,
Coraz cię nowym przynęca urokiem,
Dla mnie już jego wszystkie zwiędły kwiaty,
Całe się smutku zamgliło pomrokiem!...

Płyńcie więc płyńcie, gorzkie łezki moje
Wy kwiatki serca święcone żałobie;
Może nie długo wyschną wasze zdroje,
Ona zapłacze na zimnym mym grobie!

W i e n i e c.

(z przeszłego wieku.)

Jako wody strumyka, co szybko ubiega,
Przeszły, minęły lata wesołego czasy:
Wonne powiędły kwiaty u krynicy brzega,
W puste pola załośnie smętne patrzą lasy.
Błąkającéj się trzody ponure dzwonienia
Szerzą po łąkach głosy tęsknoty — wspomnienia;
Rólnik z ostatkiem zboża ucieka do domu,
Jakby piérzchał przed wrogiem wśród wójny pogromu.
Stoją drzewa bez liścia, jak szkielety w gaju,
I dumają o złotym swéj młodości maju!
Nie masz słowika, coby dzwiękiem swego pienia
Roztlił w nich iskrę życia i wyrwał z marzenia!
Ale choć smętném serce przenikasz wspomnieniem,
Jesieni! i twój widok niekiedy weseli.

Skończywszy prace grono żniwiarzy, dziś z pieniem
Idzie się bawić z Panem przy żniwnéj niedzieli.
Strojne dziewki, parobki, okryli dziedziniec:
Wesołość szczéra wkażdéj połyska źrenicy
Jak gwiazda szczęścia w serca spokojnéj krynicy.
Nad nimi z gruszek, jabłek i orzechów wieniec
Swoje złote i srébrne rozwinął warkocze,
I, jako zabaw zwiastun, ponad tłum spokojny,
Lekko się ważąc, skrzydła roztoczył urocze.

Kędy dwór starożytny, pyszną basztą strojny,
Mchem porosłe swe szczyty dumnie w niebo wznosi,
Zacny Ojców następca, Pan Skarbnik przebywa;
Tam orszak żeńców stawa i zradością spiewa:

Chór dziewcząt. (a)

„Przede dworem wielki kamień,
„Nasza Imość siedzi na nim,
„Przynosimy plon,
„Jegomości wdom.

(a) Piosneczki naznaczone dwoma kreskami są wzięte z ust ludu naszego.

„Przede dworem wielka woda,
„Nasza Imość, jak jagoda,
„Przynosimy plon
„Jegomości w dom.

„Przede dworem huczy burza
„Nasza Jmość, jako róża.
„Przynosimy plon
itd. itd.

(*Głos jeden.*)

Panu ten wieniec uwity,
Jemu te róże, te kwiaty,
Ostatnie lata rozkwity,
Niesie wdzięczność naszéj chaty.

(*Wszyscy razem śpiewają.*)

„Obyć zboże plonowało,
„Po sto korcy wydawało.
„Przynosimy plon,
Jegomości w dom.

I w pośród pieśni panu oddawają wieniec
Raźne parobki, choże i strojne dziewoje,
A gdy wszyscy wstąpili we dworu podwoje,
Jędrek, piérwszy wymową w gromadzie młodzieniec,
(W wojsku on służył podczasz Kościuszki powstania,

Zatem w szacunku w gminie, wszędzie rej
prowadzi:
Wesoły, pracowity, nie gardzi wódeczką,
Lubi niekiedy wyciąć mazura z dzieweczką,
I w karczmie szklanki potłuc, gdy kminkiem
dosadzi,)
Jędrek panu z powagą dziś nisko się skłania,

Oracyą prawi: „Panie twe serce
„Nie dozwoli nam żyć w poniewierce.
„Twoje to dzieło, że przy niedzieli
„Lud się twój dzisiaj szczérze weseli.
„Dobrze się dzieje, gdzie Pan cnotliwy:
„Bóg urodzaje zséła na niwy.
„Pszeniczka złotem na polu błyska,
„Tłuste bydełko w pośród pastwiska.
„Aleć i chłopków łany bujne rodzą zboża:
„Pełne są bydła nasze podwóża,
„A sakieweczka groszem napełniona,
„Nie broni hulać, gdy praca skończona.
„Racz przyjąć Panie nasze proste dary;
„A gdy w twym domu wolno dziś pobawić,
„Pozwól zadzwonić w wódki twojéj czary
„Miłoż to z Panem czas wesela trawić!“

Pan Skarbnik dary z czuciem w dzięczności
przyjmuje;
Uśmiech uwieńczył wiekiem poorane lice:
Długo ciesząc się patrzał na młode śpiewaczki;
Trzykroć poprawił pasa i zażył tabaczki.

Już chojnie wódki — piwa wytoczyć z piwnice
Kazał, śmiałego mówcę sam miodem częstuje.
I do roskosznych tanów uprzejmie zaprasza.
W sali skrzypek i dudziarz zabawę ogłasza.
Na ten odgłos muzyki wszystkim serce rośnie,
Wszyscy się cisną w miejsce wesela, uciechy;
Jnż stary Szymek smyczek uchwycił ukośnie,
A Błaży dudziarz dzielny rozdął brzmiące miechy
Chłopcy i dziéwki skoczą do tańca weseli,
Bo się wszystkim zdawało, że taniec poczęty;
Kiedy, jako grom w górach, zamilkł głos kapeli,
Gracze bowiem stroili tylko instrumenty.

Szymek i Błazy, gracze zdawna zawołani:
Żadne bez nich wesele być nie może w gminie,
Zaden wieniec, i żadna zabawa nie minie,
Gdzieby nie byli Szymek i Błaży przyzwani.
Bo, gdy oni zagrają, natenczas i starzy
Ujęci dźwiękiem słodkiéj i miłéj muzyki,
Tańczą, hasają, jako młodziuchne chłopczyki:
Nikt w świecie, nie gra lepiéj, jak Szymek i Błaży.

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Zawsze jednak, nim z skocznym ozwali się tanem,
Lubili obaj podrwić i zwodzić dziéwczęta.
Dla tego, niby sztuczkę wesołą zagrali:
Dziéwczęta w taniec, oni wtem tony zmięszali,
I śmiejąc się stroili tylko instrumenta.

Znał ten ich zwyczaj Jędrek, nie pobiegł więc
w taniec,
Ale schwyciwszy słodkiéj pełen wódki dzbaniec,
Poczęstował wesołych raz i drugi graczy.
Zaraz, skoro poczuli napój sercu miły,
Zrenice im się, jako gwiazdy zaiskrzyły:
Pojrzeli w okoł, jakby w gniewie i rozpaczy,
Potém oko zmrużywszy, jakby dumać chcieli,
Ostro tąpnęli w ziemię, i takt uderzając,
Z uniesieniem skocznego mazura zagrzmieli.

Wraca radość i twarze rozśmiesza, weseli,
Niknie smętność, jak chmura przed słońcem
poranku,
Kiedy w różanym zorzy błyśnie ziemi
wianku.
Serduszko w piersiach skacze na ten głos
kapeli.
Do tego ucho ziemian przywyknęło grania,
Bo to odgłos rodzimy, dźwięk prosty, nie-
winny.
Wojtek młody swą Kasię, Basię Jędruś
zwinny,
Ujęli w dłonie, zaraz każdy swéj się
skłania;
Już koło hasających obraca się młynkiem.
Gdy Jędruś wszystkich wstrzyma, nogą przy-
tępuje;
Przy nim Basia wywija w dłoni rozmarynkiem,

On przed graczami stawa, i tak wyśpiewuje:
„Chłopek ci ja chłopek, w polu dobrze orzę,
„Wszystko mi się dobrze dzieje, chwała tobie Boże. :|:

„Nie boję się Pana, ani Ekonoma,
„Odrobiłem mą pańszczyznę, będę siedział doma. :|:

Znów tańczy, koreczkami ostro przytępuje,
Znów przed grajkami stawa, i tak wyśpiewuje:
„Odrobiłem zaciąg i parę dni daléj,
„Dla tego mnie proboszcz lubi, a ekonom chwali. :|:

„W karczmie nic nie winien, chociaż co niedzielę. :|:
„Kogoś piwkiem poczęstuję, sobie sam podchmielę. :|:

Znów skacze, puszcza Basię, w inną stronę śpieszy;
To jéj drogę zabiegnie, ona na bok stroni,
Jędruś za nią pląsając słodki uśmiech roni,
Dłoń tanecznicy chwyta, i śpiew kończy w rzeszy:
„Nie dbam o majątek, o wielkie dochody,
„Niech mam tylko mierną rolę, i mierne dochody. :|:

„Mam koników parę, cztéry woły w
pługu,
„Chałupeczkę maluteńką, bez żadnego
długu. :|:

Tak, gdy w sali rozkoszna hulanka i tany,
Pan Skarbnik z gronem gości zabawia w pokoju.
Każdego zdobi kontusz, srébrem wyszywany,
Lite pasy, czupryna śnieżna, wąs zsiwiały.
Na czérstwéj twarzy rysy wojennego znoju;
W oku odblask narodu gasnącéj już chwały
I duma z świętéj prawdy promieniem jasnieje!
Przy węgrzynie zasiedli: już każdy rumiany,
Jako karmazyn; dyskurs płynie przerywany
Częstym wiwatem, którym czczą przodków swych dzieje —
O wspaniałéj przeszłości, ówczesnéj niedoli,
Poprawie obyczajów, o pługu i roli.
Na nowość szlachta stara z oburzeniem krzyka,
A tymczasem flaszeczka czterdziesta już znika.
Lecz znów wpadli na dawne Kazimierzów czyny,
Swietne laury Batorych, Sobieskich wawrzyny.
Pamięć ta tkliwe w sercach wzbudziła cierpienie,
I wszystkim z oczu rzewnych łez trysły strumienie.
Sciska Pan Wojciech Pana Piotra, Piotr Wojciecha;
Zgasła radość na twarzach, i znikła uciecha.

Smutek wszyscy milczeniem długim, smętném,
znaczą,
I ustała gawęda wszyscy wspólnie płaczą.

Przy drugim stole zacne matrony sąsiadki,
Już okolicy wszystkie, przebiegły wypadki.
Skarzą się na nowego świata gust zepsuty,
Co wszędzie szerzy zaród zdrożnością za-
truty.
Ganią, gromią wymyślne młodych Polek
stroje,
Co własnémi wzgardziwszy, obce wielbią
kroje,
I dla jakiegoś, Boże zmiłuj się! zwyczaju,
Nawet język ojczysty wypędzić chcą z
kraju!
Westchnęła czule zacna Pani Skarbnikowa,
Nadto ta zmiana wszystkie serca rozczuliła:
Zdrzémła się kończąc kawkę Pani Stolni-
kowa,
Pani Sędzina trzykroć tabaczki zażyła.

Już też i w sali tańce i śpiewy ustały,
Kiedy z trzaskiem kolébki przed Dwór zaje-
chały.
Rwą się od stołów goście nawpół rozmarzeni,
Nadeszła bowiem chwila tkliwego rozstania.
Sciskają się więc wszyscy w pokoju i w sieni;
Aż po długich wylewach przyjaźni, żegnania,

Przy mdławym blasku zorzy, i wieczornej
gwiazdy,
W śród huku biczów z grzmotem ruszyły po-
jazdy. —

Pogrzéb Zosi.

(Sielanka.)

Z omszonéj wieży starego kościoła,
Jęcząc dźwięki żałosnemi,
Dzwon pogrzebowy na cmentarz nas woła,
Pójdźmy zapłakać z bliźniemi.
Pójdźmy, gdzie idą nieszczęśni rodzice,
I ten młodzieniec tylu łzami zlany,
Grób tam świéżo wykopany
Na wiejską czeka dziewicę.

Z pomiędzy zwojów rankiem Listopada
Smętnie nadobnéj krzewiny,
Cicha, posępna wieśniaków gromada
Zdąża dróżką do wioszczyny.
Sielskich barw w okół bije blask uroczy,
W środku żałobnych dzwonią pieśni tony,
I dwoma wołki ciągniony,
Skrzypiący wózek się toczy.

Z czterech deszczułek na nim trumma zbita
Czerni krzyżem Zbawiciela,
Z pośród którego, jak z grobu wykwita,
Wiano dziewiczego ziela.
Zosiu! ostatnie już to więc są kwiatki,
Któremi zimne zzieleniłaś skronie:
Pierwsza niegdyś w dziewic gronie
Zgasłaś gwiazdo wiejskiej chatki!

Tąż samą drózką, gdzie na dzwon kościelny,
Z świętą pośpieszałaś xięgą,
I kędy strój twój połyskał niedzielny,
A wiatr się z krasną pieścił wstęgą;
I gdzie tak wdzięczną jasniałaś urodą
We dni odpustu nosząc obraz święty;
Tąż dróżką — temi wiérzbięty,
Dzisiaj do grobu cie wiodą.

Owoż i pola, niegdyś twojéj chwały,
Dziś śniegów bielą zsrébrzone,
Kędy tak słodko, i tak mile brzmiały
Piosnki twą piersią nucone.
Tu to w dni żniwa promienił na czele
Sierp w twojéj dłoni; tu przy lubym Janku,
Jako różyczka w poranku,
Niecіłaś w rzeszy wesele.

Z wieszoną głową, zwolna Ojciec stary,
Bicz prosty wznosi do góry,

Ale dziwnémi jakby dręczon mary
Spuszcza znów na trumnę córy,
I wzrok zatopił bolejący w ziemi!
Za nim zacichło dziewic dźwięczne grono.
Na wieżycy zadzwoniono —
Stoją przed Wroty świętemi.

Gdy kapłan w komży, stułą przepasany,
Z powagą w świętéj źrenicy,
Zbliża się cały modlitwie oddany,
I krzyżem błyska w prawicy;
Wiatr z posrébrzonym jego igra włosem.
Za nim wolnemi wszyscy idą kroki,
Kędy zmarłéj martwe zwłoki;
Dzwon znów smętnym zajękł głosem.

Pastérz do niebios szle modły gorące,
Trumnę wodą kropi świętą;
Klęka — i grono uklękło modlące;
Wstaje — z twarzą na grób zgiętą,
Żegna i smętne requiem zanuca.
Trumna do grobu zapadła łożyska,
Kapłan garść ziemi nań rzuca,
I każdy z wiernych swoją grupkę ciska.

Już, już nie widać tylko ziemi bryły,
Nad grobem Zosi wyrosła mogiła;
I ta, co nad nią łzy rzewne roniła,
Znikła drożyna — same dzwony biły. —

Zniknął i młodzian łzami rosząc lice.
Próżno ją hochał, próżno błagał o nią,
Szczęścia mu jego, zajrzeli rodzice.
Dziś z sobą płakać nie bronią!....

Sen fantastyczny.

Na skale grodu rozwalone mury,
Z nich, jak z okrętu rozbitego maszty,
Wryły się hardo w mgliste niebios chmury
Zrąbane wiekiem zimném czołém baszty.
Po ziemi hełmy, potrzaskane zbroje
Łyszczą gdzie niegdzie, jak wężów powoje,
Wśród nich dziryty — i rozbite trumny,
Nad nimi w gruzach grobowców kolumny.
Martwe szkielety, trupie czaszki w dali,
Lub rozprochniałe kadłuby się bielą;
Szczyty granitów nad wałów topielą
Błyskają wokół, jak miecze ze stali.
Wały jeziora piorunnémi grzmoty
Szturmują z rykiem do grodu przedmurza,
A on z tryumfem czoło w niebach nurza,
I na pienistych wściekłe warów jęki
Dumnie odrzeka paszczą dzikiéj groty.

Gdy scichną fale — xiężyc z chmur pomroki
Bladawem okiem pojrzał na opoki
I głuchy cmentarz rozjaśnił zniszczenia!
Cyt — jakież dzikie ozwały się jęki?
Czy to szatanów, nocnych duchów pienia
Zamarłe pieczar przebudzają echa,
I brzmią po gruzach, jakby kajdan brzęki?—

Ach patrzaj, kędy ów zrąb rozpadły
Tam z łona czarnéj opoki,
Groźne czoło wbił wobłoki,
Wdziera się chardo martwiec zajadły!

Przy nim dziewica, jak marmur blada,
Z boleścią wzdziczałém oku,
Z włosém, co w świateł obłoku,
Wsrébrzystych kręgach na barki spada.

Już — już stanęli u skały szczytu,
Młodzian omdlałą źrenicę
Wrył w niewiasty drzące lice,
I wsparty dumnie o głaz granitu,

Długo szydercze w niéj topi oko!
Ale w oku gasną żary,
Całe zawrzało czarną posoką
Więc ze wściekłéj serca czary,

Zanim ostatnia jęknie godzina,
Ciało na szkielet zmartwieje,
Rykiem dzikiego pustyni syna,
Zatrute jady wyleje:

„Drzysz chytra żmijo, jak listek wpustyni,
„Słówko zdradliwe w ustach ci martwieje:
„Czemuś dziś niema ty dziewic mistrzyni? —
„Ty, w której dłoni nieszczęsnych nadzieje
„Kwitły tak bujnie i marły na wieki!
„Gdzież się podziały twego oka błyski,
„Te słodkie gromy, co z dumnéj powieki
„Strutemi w serce latały pociski?
„Wznieś je to oczko — i uderz tu wserce
„Sprobuj, czy zdolne w proch zetrzeć oszczércę!
„Milczysz — ha! czujesz, że dziś w mojéj dłoni
„Chwil twych ostatek; czujesz, że sumienia
„Zabija sztylet słówko słodkiéj woni,
„Co się tak silnie ze zbrodni sklepienia,
„Ze serca twego wyrywa!...

„Więc ty masz jeszcze przeszłości wspomnienie,
„Chytra dziewico, więc ty masz sumienie?
(Po chwilowém upamiętaniu łagodnie.)
„Czy pomnisz jeszcze owe złote chwile,
„Gdy szczęsny Lesław ściskał swą Marylę?

„Xiężyc tak mile srébrzył róż obszary, —
„Błyszczały złotem tulipów rubiny, —
„Nad nimi lilje, jakby nocne mary,
„Słuchały pieśni nucącéj ptaszyny!
„Lub pomnisz na to, gdym wśrod błysków,
gromów
„Zśród z rykiem dębów walących sie zło-
mów
„Unosił nawpół martwe twoje zwłoki —
„Budził do życia na zrębie opoki?...
(z zapałem konającym)
„Nie — tobie obcém to lube wspomnienie,
„Ty tylko pomnisz, jak skazan na męki,
„Żebrałem nędzarz o uścisk twéj ręki;
„O jedno tylko — niestety! — westchnie-
nie!...

Potruchłał młodzian — z gasnącéj powieki
Łza trysła zimna; cały krwią zalany
Raz jeszcze westchnął i zacichł na wieki!
Milczenie; — nocy swiat kirem odziany,
Xiężyc w obłokach sine ukrył lice;
Gdy znagła, jakby wyrwane zpod ziemi
Warczących bębnów huki grzmotliwemi
Hasła zawrzały — i ot błyskawice
Mieczów się żarzą, i spiże pioruny,
Nad zgliszcza, groby, potrzaskane truny,
Wsiarczystych łunach, przez gruzów obszary,
Rykły — niebo ognistemi wary

Wokół się pali, a z śród krwawych wałów
I kłębów dymu i siarczystych gradów,
Jak dwa posągi, na szczycie opoki
Lesław z Marylą. Zimne ściska zlwłoki
Sniezna dziewica — oko w nieba wznosi,
Niby litości z górnych krain prosi!
Potém, jakgdyby wszystkie troski, żale,
Wbiła do ziemi, przez dymu pomroki,
Kędy promienią purpurowe fale,
Z tryumfem w sercu dumne mierzy kroki;
Kiedy wtém z szumem granat wpierś uderza,
Dziewica do stóp upada rycerza.

Znów niebo ciemną zczerniało nawałą,
I strach po jarach, po górach rozgrzmiało
Echo. — I walka już scichła woddali —
Rannych jęk usnął na głuchéj wód fali; —
A wokół zoży zabłysły promienie.
. . . .
. . . .

Tam przez wiesniaków pobliskie zagrody,
Leją się świetne polskich wojsk strumienie.
Złote rydwany, a na skroniach wieńce
Stroją Sarmackiéj krainy młodzieńce,
W niebiosa huczne grzmią hymny swobody!
Lecz kędyż hetman, co na pola chwały,
Prowadzil syny zwycięskiéj swéj ziemi?
Tam między trupy i te dzikie skały,
Z bluszczu usłane dwie swiécą mogiły;

A przy nich włosy ozdobion srébrnemi,
I z twarzą, którą niedole rozryły,
Starzec milczącém w niebo sięga okiem!
I zda się, jakby po słońca promieniu,
Westchnienia jego płynęły potokiem,
Tam, kędy Stwórca w siarczystym płomieniu
Ogniste światu rozjasnił jagody!
I rajskim swiatłem spłonęły dwa groby,
Wokół się czarne ozłociły wody —
Urocza cichość w ponuréj dziedzinie, —
Gdy przez nią wionie głos smętnéj załoby:
„O wielki Boże! jeśl w górnéj krainie
„Głos cię grzésznika doleci,
„Panie! błagam za me dzieci!...